

ZBIGNIEW JANAS

ur. 1953; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Czechosłowacja, Polska, PRL
Słowa kluczowe	Czechosłowacja, NSZZ "Solidarność", opozycja, Solidarność Polsko-Czechosłowacka, PRL, opozycja w Czechosłowacji, UB, druk podziemny, Petr Pospichal

Pierwsza książka offsetowa w Czechosłowacji

Generalnie było tak, że oni mają mieć propozycje, co my mamy załatwić, a my to będziemy, po prostu, robić. Stąd, na przykład, ten pomysł, żeby wydrukować na offsecie książkę, na której im zależy. Że my to wydrukujemy na offsecie w całości po czesku i przeniesiemy przez granice. I to była pierwsza książka offsetowa, która się ukazała w Czechosłowacji. I dokładnie osiągnęliśmy ten rezultat, że bezpieka po prostu oszalała. Pamiętam, że Petr nam opowiadał, jak żeśmy się spotkali w Karkonoszach, że jak go zwinęli to mówili [o tym]. Bo oni sami to wydawali książkę na przebitce, [pisaną] na maszynie w dziesięciu egzemplarzach. Dziesięć egzemplarzy. To było po prostu na wagę złota, taka książka. Dlatego, że to była przebitka ledwo widoczna, pięknie oprawiona w twarde okładki. Tak to było wydawane, prawie zawodowo, dlatego to trzeba było chronić, bo było naprawdę na wagę złota. Zawsze po jednej sztuce mi zostawiali, jak przemycaliśmy. I miałem jedną z większych kolekcji, udało ją się nawet skatalogować. Katalogowała to wszystko i przechowywała moja koleżanka ze szkoły, z technikum kolejowego, która była po bibliotekarstwie. A potem cały zbiór, który zgromadziłem przekazałem do Biblioteki Narodowej w Warszawie. Ale tę książkę myśmy im po prostu wydrukowali na offsecie. I cały nakład, dwa tysiące sztuk, przenieśliśmy przez granicę. Można sobie wyobrazić, co znaczy przenieść dwa tysiące sztuk normalnej książki w plecakach. I oczywiście, trzeba pamiętać o tym, jakie były ograniczenia. Że, na przykład, ludzie pracowali i czasami nie mogli pójść. I mnie się zdarzyło raz, że poszedłem w góry z plecakiem napakowanym tą właśnie książką. Poszedłem sam, bez obstawy, bez nikogo. Z przerzutem. Miałem zawsze dosyć dobrą kondycję, ale nie jestem bysior. Do dzisiaj nie pamiętam, jak ja doszedłem. Ja po prostu byłem już nieprzytomny ze zmęczenia. Nie pamiętam, jak ja tam w ogóle znalazłem z tym wielkim plecakiem naładowanym książkami. To był taki duży plecak ze stelażem do pełna, napakowany książkami. A ja z nim wszedłem na szczyt Grzesia. Pamiętam, że jak doszedłem,

Czesi już byli, a ja tylko tak stałem, nie byłem w stanie w ogóle nic powiedzieć ze zmęczenia. Czarno mi się robiło przed [oczami]. Był tam brat Petra, chłop taki z metr dziewięćdziesiąt parę [wzrostu], ze sto kilo wagi. I pamiętam, że on tak złapał ten plecak. Ściągnął [mi z ramion], zarzucił sobie i mało się nie wywrócił, tyle to ważyło. Aż jęknął. On myślał, że jak to przyniósł taki mikrus, to też sobie zarzuci. Jakimś cudem zdołał [ustać na nogach] Jak by wywalił się, to po prostu [poleciałby] razem z tym plecakiem. To był taki ciężar. Do dzisiaj żona ma do mnie o to pretensje, że mogli mnie tam gdzieś zaciukać, mogłem gdzieś zginać, tak mogło się to skończyć. A ja już miałem dzieci dwoje i byłem odpowiedzialny, ale wiedziałem, że po prostu nie ma wyjścia. Jest umówiony dzień przerzutu, godzina. Musze dojść. Nie ma komu ze mną iść, nie ma kto za mnie pójść, to muszę sam. Po prostu. Ja jestem szefem. Ale też nie mogło być tak, że robotę rzucę. Na szczęście, pracowałem z moimi przyjaciółmi – to też ważne – z podziemia, z dawnych czasów jeszcze. Z Arkiem Czerwińskim i ze Zbyszkim Bujakiem, z którymi właśnie byliśmy pierwszą taką grupą, która działała. Arek zresztą poszedł siedzieć właśnie za strajk. Trzy lata dostał. I to właśnie on razem z przyjaciółmi wymyślił tę spółdzielnię. Więc oni mnie kryli. Poza tym, w tym czasie oni za mnie pracowali. Ja pracowałem najwięcej zimą, a w lato cały czas konspirowałem. Przecież każde spotkanie to były godziny, dni całe przygotowań. W zimie nie chodziliśmy, ale kiedy już zeszły śniegi, no to się zaczynało chodzić. Czasami było tak, że raz na dwa tygodnie szedł przerzut, jak na przykład przerzucaliśmy duże nakłady. Tak często te przerzuty szły, że ja już się bałem wpadki. Po prostu, że coś zaczną podejrzewać. Razem z Hanią i z Tomkiem Walentą postanowiliśmy opracować nowy szlak przerzutowy. Hania była nauczycielką fizyki w liceum w Warszawie. Na stałe mieszkali tutaj w Warszawie, w Radości. Tadzio Klimczak, czyli brat Hani, z Aldoną też mieszkali w Warszawie. To jest zresztą taka rodzina przemysłowców przedwojennych, więc byli dość dobrze sytuowani, jak na tamte czasy. A przede wszystkim, dysponowali tą willą, w której nasi kurierzy mieli miejsce. Bo jak przyjeżdżali, to przecież musieli się gdzieś zatrzymać zanim poszli w góry. Tak, że to było nasze, można powiedzieć, miejsce. Postanowiłem jednak mieć alternatywę, bo mieliśmy tyle planów i tyle rzeczy, które chcieliśmy zrobić dla nich. Więc trzeba było bez przerwy chodzić. Dlatego trzeba było w razie czego mieć taką alternatywę, a nie opracowywać dopiero, jak się wpadnie. Przewidujący byłem. Tomek bardzo dokładnie opracował szlak, schodził to wszystko. Czasami dwa razy, trzy razy przeszedł [trasę], wszystko spisywał. Słupki, gdzie, w jakim miejscu, przy jakim słupku wymiana może nastąpić. Minuty – ile potrzeba przy szybszym marszu. I tak dalej. Bardzo dobrze to było zrobione. I niestety, szlak „się spalił” jako pierwszy. Na pierwszy przerzut wszystko było opracowane. Dla Czechów było mniej wygodne, bo było daleko. Dla nas, mniej więcej to samo. Może gorzej pociągiem można było dojechać, ale potem już miałem samochód i kolegów, którzy mi dawali samochody na te przerzuty, jak na przykład Rysio Pusz. Ale to już troszeczkę później nawiązałem z nimi kontakt. Tu też cała rodzina była zaangażowana, jak Krzysztof, który był

sekretarzem Lecha Wałęsy, potem ministrem w jego w kancelarii. Najmłodszy, Darek, może najmniej, ale Ryszard zawsze był bardzo zaangażowany w te opozycyjne działania. W tych Beskidach nie mieliśmy żadnego miejsca, ale na szczęście było tak, że się rano przyjeżdżało i od razu szło w góry. Co też nie było łatwe, bo przecież [jechało] się całą noc, czasami nie siedząc, czy nie śpiąc. Różnie to było, ale trzeba było [to zrobić], no i wszyscy młodzi byliśmy.

Data i miejsce nagrania	2016-04-14, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"